Cena pojedyńczego Nr. 30 gr.

Rok III. Radom, kwiecień—maj 1927 r. Nr. 7.

FILARETA

MIESIĘCZNIK K. M. „FILARECJA" GIM. PAŃSTW. IM. J. KOCHANOWSKIEGO w RADOMIU.

DLA CIEBIE POLSKO i DLA TWOJEJ CHWAŁY!

Chłopcy!

Nowy zastęp naszych maturzystów idzie na dalszą drogę życiową. Znowu szkoła nasza starała się o to aby dać wam potrzebne w życiu zasady moralne i dostateczny zasób wiedzy jako podstawę przyszłych studjów fachowych.

Opuszczacie sztandar szkolny—ale będziecie nosili na sobie przez całe swoje życie znaki tego sztandaru. To was w dalszem waszem życiu obowiązuje do poszanowania tych znaków i przysporzenia im szacunku w wyższych zakładach naukowych polskich i w społeczeństwie polskiem.

Znaczenie społeczne naszej szkoły, poszanowanie jej wśród społeczeństwa zależy od waszego dalszego postępowania w życiu.

Jeżeli będziecie pożytecznymi obywatelami kraju — szkoła wasza z wychowanków swoich będzie dumna, jeżeli przyczynicie się do rozwoju myśli polskiej i dźwignięcia czynu polskiego, społeczeństwo szkole waszej i wam za to będzie wdzięczne

Bo szkoła to jedna wielka rodzina duchowa, której wartość i szacunek w społeczeństwie zależne są od wartości i szacunku pojedyńczych osób, do rodziny należących

Szkoła wasza ma więc prawo od was żądać, abyście przy wszystkich przyszłych poczynaniach waszych mieli przedewszystkiem to na względzie, że według waszych myśli i czynów społeczeństwo o jej wartości sądzić będzie.

Kurator „Filarecji" *Józef Jentsch.*

Na sprowadzenie zwłok Juljusza Słowackiego.

Żem często dumał nad mogiłą ludzi,
Żem prawie nie znał rodzinnego domu,
Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudz
Przy blaskach gromu,
Że nie wiem, gdzie się w w mogiłę położę,
Smutno mi Boże

Ty będziesz widział moje białe kości
W straż nie oddane kolumnowym czołom
Alem jest jako człowiek, co zazdrosci
Mogił popiołom ...
Więc że mieć będę niespokojne łoże,
Smutno mi Boże!

Daleko od ziemi ojczystej, pod skromnym, kamiennym grobowcem spoczał smutny poeta, Juljusz Słowacki. Obce mu tam wszystko — i ziemia, w której leży, i strop nieba nad nim i ptaki, co tam nucą, i kwiaty co tam pachną... Tylko czasem polskie czczące serce, co tam na obczyźnie przyjdzie go odwiedzić, wzbierze smutkiem ogromnym, czasem polska poczciwa łza na zimny kamień spadnie. — „Jeżeli widzisz nas z nieba, widzisz także nasz niezmierny żal“... Wymowny jest w swej prostocie ten napis grobowy.

Lecz dla Polaka tej miary nie miejsce na cmentarzu, tak odległym od ukochanego przez poetę kraju. Długo czekała, aż doczekała się polska ziemia powrotu swego wielkiego syna—„kolumnowe czoła“ będą miały zaszczyt strażować nad jego drogimi szczątkami.

Słowacki, niezrozumiany za życia, dopiero po zgonie zyskał wielki podziw, cześć i gorącą miłość narodu.

Obdarzony niezwykłą wrażliwością na zawody, od najmłodszych lat zrażał się do świata, który jego bogata wyobraźnia w tak piękne przybierała barwy a który okazał się ciemny, którego hymnem są „głuche cierpiących jęki, śmiech ludzki nieszczery“. Więc jego „serce jak kryształ w setne poryło się skazy”, przepoiło się niezadowoleniem, goryczą, bólem,

i „tak wiecznie zostało"; duch odrywał się od ziemi i patrzył na ludzkie sprawy z góry, przez zakopcone szkło pesymizmu, co plamy nawet na słońcu wykrywa. I stąd poezje jego, pisane w latach najbliższych klęski listopadowego powstania, nie zawierały tego, czego spragniony był wtedy naród: pociechy wśród serdecznego bólu, moralnego pokrzepienia, słońca nadziei. To wielu zniechęcało do niego.

A on słabość Polski uważa za hańbę, chciał ją widzieć wielką, potężną, więc choć jego własne serce darło się z bólu w kawały, często smagał ognistą prawdą siebie i innych, często mocnem szyderstwem rozjątrzał głębobie rany narodu. Za przyczynę bowiem upadku Polski uważał brak woli i wiary, ową jakąś zgubną agonję ducha, i chciał z niej naród wyrwać, chciał polskie dusze umocnić, zahartować, przekuć w granit. Wstydem go piekło wspomnienie braku wyrwałości narodu w czasie walki o niepodległość:

...Na Termopilach ja się nie odważę
        Osadzić konia w wąwozowym szlaku,
Bo tam być muszą tak patrzące twarze,
        Że serce skruszy wstyd w każdym Polaku.
Ja tam nie będę stał przed Grecji duchem —
        Nie! pierwej skonam, niż tam iść z łańcuchem.
Na Termopilach? — jakąbym zdał sprawę,
        Gdyby stanęli męże nad mogiłą
I pokazawszy mi swe piersi krwawe,
        Potem spytali wręcz: Wiele was tam było?...

Nienawidził Słowacki niewolnictwa, co upadla duszę, wyciska na niej niezatarty stygmat poniżenia, hańby, a zabijając poczucie ludzkiej godności, czyni ją niemal martwą. Więc starał się o to, by pieśniom swym nadać taką moc, co „serce przeobraża i niewolnika przedzierżga w człowieka!" Wogóle uwielbiał poeta wszelką potęgę, siłę, może dlatego właśnie, że sam czuł się bardzo słabym; oto, jak np. wyraża się o Bogu:

...Widzę, że nie jest On tylko robaków
Bogiem i tego stworzenia, co pełza.
On lubi huczny lot olbrzymich ptaków,
A rozhukanych koni On nie kiełza...

> On piórem z ognia jest dumnych szyszaków...
> Wielki czyn często go ubłaga, nie łza
> Próżno stracona przed kościoła progiem.
> Przed Nim upadam na twarz — On jest Bogiem

Słowacki wierzył, że miał do spełnienia na ziemi posłannictwo, „twardą bożą służbę“, którą wypełnił, bo wlał w swój naród nową siłę; i to mu było pociecha w bytowaniu na tym padole wiecznego rozdźwięku między marzeniami ducha, a rzeczywistością życia. Ostatnie zaklęcie, wypowiedziane do narodu w „Testamencie moim“ jest jakby streszczeniem idei przewodniej życia poety:

> . . . niech żywi nie tracą nadziei
> I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
> A kiedy trzeba, na śmierć idą pokolei,
> Jak kamienie, przez Boga rzucone na szaniec,

Kiedy naród ogarniać poczęła skutkiem długoletniego przygnębienia jakaś niapokojąca martwota, kiedy stał się on jakby nieczułym na swoj przyszły los, kiedy chorobliwa obojętność opanowywała serca na miejsce wiary, której agonja się rozpoczynała, — wtedy dopiero zrozumiano całą wartość skarbów, ukrytych w dziełach Słowackiego. Jego głęboka wiara w nieśmiertelność Polski i gorąca dla niej miłość, jego przekonanie, że należy ducha hartować i przez ognie bólów wieść do doskonałości, jego zapalne hasła, wzywające do duchowego postępu,—były silnemi pobudkami do życia, do działania.

Od czasu, kiedy zrozumiano głębię myśli Słowackiego, datuje się powszechna dlań miłość i uznanie. Bo, że był arcy-mistrzem słowa polskiego—oddawna w to nikt nie wątpił. Nikt przed nim tak przecudnie po polsku nie pisał Jego czarodziejskie pióro było i pendzlem malarza, i rzeźbiarskiem dłutem, i harfą muzyka; w jego wierszu modrzy się niebo. szumi las, śpiewa piosnkę skowronek, pachną konwalje, lśnią rosy na trawach perliste, dzwoni dzwonek z kościółka; — to znów biją gromy, świszczą wichry, huczą wystrzały, błyszczą, dzwonią szable i noże, dymi świeża krew przelana... Dopiął artysta tego, czego chciał, kiedy pisał:

Chodzi mi oto, aby język giętki
Powiedział wszystko, co pomyśli głowa,
A czasem był jak piorun jasny, prędki,
A czasem smutny, jako pieśń stępowa,
A czasem jako skarga nimfy miękki,
A czasem piękny jak aniołów mowa...

Bogata wyobraźnia, zdolna do stwarzania nowych, piękniejszych od naszego, światów, zdolność wczuwania się w nieuchwytne stany psychiczne, wrażliwość na wszystko, co piękne i dobre, wreszcie genjusz w oddawaniu tak rozległego świata uczuć, osobistych, patrjotycznych czy ogólno-ludzkich, od najcięższych bólów, rozpaczy, tęsknot po przez zwiewne smutki sternika „duchami napełnionej łodzi", co „tak cicho... jak duch, gdy odlata" — odchodzi, do najsłodszych, najserdeczniejszych zadowoleń, radości związku miłosnego dwóch dusz i szalonego wesela oswobodzonego niewolnika — to wszystko zapewniło Słowackiemu nieśmiertelną sławę.

Dano mu teraz miejsce obok królów—bo po Mickiewiczu on zaiste był królem polskiego ducha, królem myśli polskiej. Jako początkujący poeta ze smutkiem opuszczał ojczyznę, nękaną złym losem, próbującą potargać więzy obcej przemocy—wraca do wolnej już w blasku nieśmiertelności, chwały. Pochylą się wszystkie głowy, zaszumią mocniej drzewa polskich lasów, i łany zbóż polskich pól na jego powitanie; przyjmą go serdecznie do swego grona cienie owych wielkich Kazimierzów i Władysławów, co wawelskie podziemia zamieszkują; a dźwięki królewskiego dzwonu w swej potężnej pieśni rozniosą echem sławę imienia poety na cztery świata strony.

Tadeusz Bołdok.

KAROL MARCINKOWSKI.

Nie pogardzaj ubogimi, choć jesteś bogaty,
Bo nie czynią nas wielkimi klejnoty i szaty.
Nie wydzieraj, co cudzego, szanuj wszystkie stany,
Poznaj w człeku brata swego, a będziesz kochany.

W. Bogusławski.

Z pośród ludzi, którzy nie piórem i słowem, ale czynem starali się odrodzić pogrzebaną Ojczyznę, należy wymienić Karola Marcinkowskiego, urodzonego 23 czerwca 1800 roku w Poznaniu.

Już w pierwszych latach życia Marcinkowski był świadkiem ważnych, choć dla niego niezrozumiałych wypadków dziejowych, mianowicie: wkroczenia Francuzów do Poznania 1806 roku, utworzenia Księstwa Warszawskiego 1807. a następnie w 1812, już jako uczeń trzeciej klasy gimnazjum[1] polskiego, patrzył własnemi oczyma na sromotny odwrót Napoleona z pod Moskwy. W pięć lat potem Marcinkowski skończył jako pierwszy uczeń gimnazjum i z zasiłkiem materjalnym rządowym i części zapisu Eustachego Grabskiego udaje się na wyższe studja medyczne do Berlina. Tu kształci się przez cały rok, zarabiając lekcjami na utrzymanie, a potem, ze względu na lichy stan zdrowia, wyjeżdża do Salzbrunnu na kurację, nie przestając kształcić się w dalszym ciągu.

Tymczasem w 1822 roku wykryto związek młodzieży polskiej „Polonja", który miał na celu zachowanie narodowości Polaków, utrwalenie przyjaźni między Polakami i dbałość o dobre imię Polaków zagranicą. Wszystkich członków tego „antypaństwowego" związku aresztowano, między innymi i Marcinkowskiego, którego skazano na pół roku więzienia w Gdańsku. Po odbyciu kary zabrał się z zapałem do pracy i już jesienią 1823 roku osiedlił się jako lekarz w rodzinnym Poznaniu.

Ponieważ zamożni mieszkańcy Poznania leczeni byli przez starszych i doświadczeńszych lekarzy — Niemców, którzy doskonałe z tego ciągnęli dochody, Marcinkowski oddał się leczeniu ludzi biednych, niosąc im wraz z pomocą fizyczną pomoc moralną. Główną placówką jego działalności był szpital „Sióstr Miłosierdzia", gdzie wraz z kolegą-lekarzem Schneidrem, Niemcem z pochodzenia, niósł pomoc chorym. Szczególnie w roku 1829, podczas zarazy duru brzusznego, jego poświęcenie i zaparcie się siebie osiągnęło punkt kulminacyjny, za co wdzięczni rodacy ofiarowali mu zakupiony na licytacji pierścień arcybiskupi.

W 1830 roku, na wiadomość o wybuchu powstania listopadowego, Marcinkowski opuszcza swych chorych w Poznaniu i przedziera się do Królestwa, gdzie wstępuje jako prosty żołnierz do „Jazdy Poznańskiej". Wkrótce jednak dzięki swej odwadze i poświęceniu otrzymuje kilka odznaczeń i stanowisko lekarza korpusu w korpusie gen. Chłapowskiego na Litwie.

Korpus ten jednak wkrótce składa broń w Prusach Wschodnich, a Marcinkowskiemu generał pruski każe pełnić obowiązki lekarskie wśród swoich żołnierzy, których poczęła cholera dziesiątkować. Chociaż Marcinkowski zdawał sobie z tego sprawę, że leczy swoich wrogów, jednak jego uczucia humanitarne nakazywały mu widzieć w nich swoich bliźnich i z całem zaparciem starał się ulżyć niedoli ludzkiej.

Zrozpaczony i rozgoryczony tem, co się w Polsce działo, chciał z powrotem wracać do Poznania, jednak przyjaciele: gen. Chłapowski i kupiec Mason, któremu Marcinkowski rodzinę od zarazy ochronił, wiedząc, co go w Poznaniu czeka, wywieźli go do Szkocji.

Szedł Marcinkowski na tułactwo w mniemaniu, że na niem i przez nie nadal pełnić będzie świętą służbę dla kraju. Dostawszy się więc do Anglji przyglądał się jej życiu gospodarczemu i doszedł do przekonania, że tylko dobra gospodarka i silna współpraca rodaków, choćby pod zaborem obcym, zdoła Polskę ocalić. Przyjrzawszy się więc dokładnie gospodarce wewnętrznej, tak angielskiej, jak francuskiej, powraca z powrotem do kraju. Tu jednak zostaje aresztowany i skazany na trzy miesiące więzienia za przejście kordonu i udział w powstaniu. Karę tę jednak król zmniejsza mu znacznie, bo w Poznaniu poczęła się szerzyć cholera, a tylko Marcinkowskiego uważano za jedynego jej pogromcę.

Czując się wolnym, Marcinkowski na wzór francuski i angielski skupia koło siebie kupców i zakłada „Bazar Poznański", który miał na celu popieranie handlu polskiego i ciągłe, nieustanne dźwiganie przemysłu i rolnictwa. Następnie przy pomocy Macieja Mielżyńskiego z pieniędzy wyżebranych od różnych instytucji i okolicznego ziemiaństwa, zakłada Marcinkowski w roku 1841 „Towarzystwo Pomocy Naukowej", które ma na celu dawanie pomocy materjalnej uczniom uboższym, chcącym się wyżej krztałcić. Prócz tego Marcinkowski rzucił kilka pięknych myśli i projektów między społeczeństwo, ale te upadły i zniszczały dzięki brakowi funduszow i opieszałości obywateli. Marcinkowski nie mógł się tem z wrodzonym zapałem zająć ze względu na lichy stan zdrowia, które w ostatnich czasach bardzo się pogorszyło.

Marcinkowski gasł w oczach przyjaciół i dnia 7 listopada 1846 roku skończył swoje chwalebne życie, jak szermierz na posterunku, pracując do ostatniej chwili.

A wytężona działalność tego wielkiego pracownika społecznego wydała tysiąckrotny plon.

Rozpoczęta przez niego organizacja polskiego handlu i przemysłu dała wolnej dziś Rzeczypospolitej Polskiej polskie miasta na polskich kresach zachodnich, a utworzone przez niego „Towarzystwo Pomocy Naukowej", dziś jego imię noszące, umożliwiło wytworzenie ze sfer mieszczańskich, chłopskich i robotniczych silnego polskiego stanu inteligenckiego na kresach zachodnich państwa naszego.

Prochy tego zasłużonego obywatela zostały przez społeczeństwo wielkopolskie złożone z pietyzmem w nowoutworzonych grobach zasłużonych w podziemiach kościoła św. Wojciecha w Poznaniu.

T. Filipczak.

O tem co było i co jest.

W tym i ubiegłym roku szkoła nasza daje maturzystów, którzy przeszli przez całe gimnazjum Kochanowskiego od klasy wstępnej aż do ósmej, teraz dopiero wychodzą jej rdzenni uczniowie.

Kończymy szkołę..

Jeszcze kilka egzaminów, jeszcze kilka dni, jeszcze trochę wytężonej pracy, a dojdziemy w pełnym finiszu do matury, zdobędziemy ten papierek, który pozwoli nam stanąć bez karnych punktów, lepiej przygotowanym, do wieloboju życia. Wtedy będziemy mogli obejrzeć się na przebyty tor i zobaczyć to, co było

Wtedy dopiero zatrą sie nam drobne przykrości, nieodłączne od zwykłego codziennego dnia, znikną z powodu swej małości, a zostanie rzecz zasadnicza, rzecz wielkiej wagi — fakt dokonania jednego etapu życia. Ośmioletni okres nie

może pozostać bez olbrzymiego wprost na nas wpływu, szkoła przez ten czas musiała nas odpowiednio urobić, nadać naszym umysłom i sercom taką a nie inną formę, lecz z drugiej strony i my nie prześliśmy bez śladu i my daliśmy coś ze siebie, jako klasa VI-ta, a szczególnie VII-ma i VIII-ma braliśmy b. żywy udział w życiu umysłowem naszej szkoły.

Boję się, by ktokolwiek nie zechciał podejrzewać nas o samochwalstwo lub o wyolbrzymianie swej roli, niech zajrzy tedy do spisów członków i aktów „Filarecji", do protokułów kółek: literackiego i historycznego, wtedy przekona się, żeśmy spełnili zupełnie dobrze swój obowiązek. Czyż sama ilość spra- sprawozdań na kółkach historycznych i referatów tak historycznych jak i literackich, wygłoszonych przez członków klasy VIII-ej i dawnej VII, czyż pozwala na pomawianie nas o brak zainteresowania, a zbadanie jakości toczonych dyskusji, czyż pozwala na stawiany nam zarzut bezwładu i apatji duchowej?

Kończymy szkołę..

Nie będziemy ją żegnali z pseudosentymentalną łezką w oku, mającą wyrazić żal za nią nie przybierzemy min płaczliwie-karawaniarskich, nie będziemy się fałszywie roztkliwiać wspomnieniem dźwięku dzwonka...

Nie!

My szkołę opuszczamy z radością, gdyż odtąd zacznie się lot, opuszczamy ją pamiętni, że ona właśnie dała nam siły do lotu, że ona pokazała nam nowe horyzonty, kazała nabrać w pierś powietrza, prężyć ramiona i przeć naprzód!

My szkołę opuszczamy z radością, gdyż ona przez naszych wychowawców zaszczepiła i pielęgnowała w nas idealizm, tak konieczny w życiu społecznem, ona nauczyła, że nauka nie ma służyć nam tylko dla dobra naszych żołądków, lecz i dla obywatelskiej pracy serc i sumień naszych...

My szkołę opuszczamy radośnie, gdyż ona, ucząc radości życia, tak właśnie czynić każe.

„Lećmy więc i już odtąd nigdy nie zniżajmy lotu!"

Medwoj.

MYŚLAŁEM NIERAZ...

Myślałem nieraz, — że życie to bajka
Wysnuta z przędzy słonecznych promieni,
Lub że z kryształów przecudna mozajka,
Której czas — miejsce uroku nie zmieni.

Myślałem nieraz w słoneczne dni wiosny,
Że jest nadziemskiem czy anielskiem tchnieniem,
Że życie to jest jeden dźwięk radosny,
Lub, że dziecinnem tęczowem marzeniem.

Myślałem nieraz, że pełne zachwytów
Do ust człowieka niesie kruż rozkoszy,
Pojąc go cichą poezją błękitów,
Której mu z duszy nic nigdy nie spłoszy.

— — — — — — — — —

Lecz nie spojrzałem w tę zamgloną stronę,
Skąd smutku echa płynęły z latami,
I jako widmo blade, niezlęknione
Ze szczęściem w parze stały tuż — za nami.

Z. Wojciechowski.

Trubadur.

A skoro mrok otuli drzewa,
Pod oknem jej trubadur młody,
Pieśń jakąś cudną cicho śpiewa,
I wielbi wdzięki jej urody.

Napróżno jednak pieśnią prosi —
Napróżno tęskne śle spojrzenia

I smutne oczy w górę wznosi,
Jej nie poruszą łzy, westchnienia.

Zamknięte okno, z za zasłony
Różowe światło się przelewa,
Trubadur stoi zapatrzony
pieśń swą tęskną cicho śpiewa.

Krysia.

W SŁOŃCE.

Szmaragdowych środkiem pól
drogi biała wstęga mknie,
topól smukłych długi rząd
gdzieś w oddali zbiega się,
tam, gdzie ma wzejść słońce.

Błękitnego nieba strop

modrym kloszem nakrył świat,
dzień wstający, pierwszy brzask
nieci — płonie nieba skraj,
— drzemie wioski szereg chat,
utrudzony oracz śpi,
śni o chlebie złoty sen;
lecz skowronek dzwoni już,
wyleciawszy w lazur — hen —
swój do Boga ranny hymn.
Lekkiem skrzydłem leci mgły
miecznej zwiany z łąki płat,
— aż w cienisty zapadł gaj...
A jutrzenki złoty blask
oroszone trawy łąk
w sto tęczowych stroi barw,
djamentowy sypie pył
na polnego kwiecia pąk,
na ruń zboża młodą.

Równo — raz! — dwa! — mknie rząd drzew,

niesie rower mię mój w dal,
skrzydła barkom daje pęd,
gwiżdże w uszach wiatru wiew;
pierś rozpiera dziwna moc,
w sercu złota radość gra,
pierzcha smutek, ginie ból,
wszędzie jasno — precz cień stąd
bo tu młody jedzie!

Z obu białej drogi stron

drzew wysmukłych miga rząd,
w słońca blaskach lśni się stal,
promień w stali pali błysk,
gra metalu dźwięczny ton,
równo — raz! dwa! — środkiem pól
z wiatrem w zawód naprzód w dal.
we wschodzące słońce! *B.*

Pożegnanie.

Żegnaj nam, nasza szkoło, w której spędziliśmy nasze lata młodzieńcze.

Żegnaj nam, polska szkoło, która nie dałaś nam zaznać goryczy niewoli, bo kiedy nas przyjęłaś, wolna już byłaś od zaborców.

Żegnaj nam, nasza wychowawczyni, któraś nas uczyła spełniania obowiązku i miłości Ojczyzny.

Już opuszczamy twe białe, pełne spokojnej surowości, ale tak gościnne mury. Nikt z nas nie zasiądzie na czarnej ławie która tak dużo widziała i tak dużo mogłaby opowiedzieć.

Żegnajcie nam beztroskie lata młodości, co upłynęłyście nam tak pięknie!

Opuścimy cię, nasz grodzie stary, opuścimy cię, nasza szkoło! Lecz zanim to nastąpi, jeszcze raz przebiegnijmy przez tak dobrze nam znane sale, aby utrwalić widok ich w pamięci!

Udajemy się teraz na spoczynek wakacyjny. Inni z nas wrócą do ciebie, ale my, maturzyści, już z nimi nie powrócimy. Na innych znajdziemy się drogach życia. Lecz nie zapomnimy o tobie, nie! Wrócimy po latach niewielu, a chociaż nie dla ponownego tu przebywania, to przynajmniej, aby cię odwiedzić i odnowić wspomnieniami minionych, słonecznych dni..

Żegnaj nam, nasza szkoło!...

M. M.

Wiosenne zawody P. W. i W. F.

powiatu Radomskiego i Kozienickiego.

Z dniem 14 b. m. rozpoczęły się zawody wiosenne P. W. i W. F., które wykazały wielkie wyrobienie fizyczne wśród młodzieży szkolnej, o czem najlepiej świadczą niżej podane wyniki:

14.V. **Piłka latająca.** Stają: drużyny żeńskie Gimn. Mat. Przyrod. i Gimn. im. Konopnickiej. Wynik 30 : 32

Drużyny męskie: Gimn. Państw. im. J. Kochanowskiego, Gimn. Mat. Przyrodnicz., Państw. Szkoła Techniczna i Państw. Semin. Nauczycielskie. W finale gimn. Państw. im. J. Kochan. bije Państw. Sem. Nauczycielskie w stosunku 42 : 24.

Tennis. Gimn. Państw. im. J. Kochan. w grze podwójnej bije pewnie Gimn. Mat. Przyrod. 6 : 2 i 7 : 5.

15.V. **Ostre strzelanie.** Warunki: strzelanie zespołami z pozycji leżącej; jeden nabój próbny, pięć na wynik, odległość 100 mt.

Staje 61 zawodników z 7 zakładów naukowych.

I nagrodę wędrowną zdobył zespół Gimn. Sejmikowego w Kozienicach 201 p. na 240 p. możl.
II miejsce Państw. Semn. Naucz. 191 p.
III „ Miejska szkoła Rzemiosł 183 p.
IV „ Gimn. Państw. im. Kochanowskiego.

Strzelanie indywidualne odległość 150 mt.
1) ucz. Zynczyński z Państ. Szk. Tech. 49 p, na 60 możliwych.
2) Kopiński z Semn. Naucz. 42 p.
3) Ormiański ze Szkoły Handlowej 41 p.
4) Stachurski z Gimn. Państw. im. J. Kochan. 40 p.

16.V. **Zawody lekko-atletyczne szkół żeńskich.** Zawodniczek 35.

Bieg 60 mt. 1) Kowalska 9,2 sek., 2) Piorówna 9,3 sek., 3) Myszkowska 9,4 sek.

Skok wzwyż: 1) Grajnertówna 120 cm., 2) Stefanowiczówna 118 cm., 3) Borkowska. Wszystkie z Gimn. Mat. Przyrod.

17.V. **Pięciobój wojskowo-sportowy.**

11 zawodników: 1) Borkiewicz z Państw. Semn. Naucz. 12 p., 2) Nowakowski z Semn. Naucz. 19 p., 3) Białek z Gimn. Państw. im. J. Kochanowskiego 19 p., 4) Banaszkiewicz z Sem. Naucz. 23 p. 5) Kozłowski z Gimn Państw. im. J. Kochan. 23 p.

18.V i 19.V. (Wszystkie rzuty są liczone oburącz).

Oszczep. 1) Białek z Gimn, Państw. im. J. Kochan 63,6 mt., 2) Majewski z Gimn. Państw. im. J. Kochan. 62,74 mt 3) Koziełł z Gimn. Państw. Mat. Przyrodniczego.

Dysk: 1) Siedlecki 57,38 mt z Gimn. Mat. Przyrod., 2) Podlewski 49,59 mt. z Sem. Naucz. 3) Białek 48,81 mt, z Gimn. Państw. im. J. Kochan.

Granat: 1) Swajdo 97 mt. ze Szkoły Rzemiosł, 2) Siedlecki 95,85 mt. z Gimn. Państw. Mat. Przyrod., 3) Majewski 95 mt. z Gimn. Państw. im. J. Kochan.

Kula: 1) Siedlecki 16,53 mt. z Gimn. Mat. Przyrod., 2) Zielony 16,05 z Gimn. Sejmiku Kozienick. 3) Białek 15,97 mt. z Gim. Panstw. im. J. Kochanow.

Skok wzwyż: 1) Siedlecki 165 cm. z Gimn. Mat. Przyrod., 2) Koziełł 150 cm. z Gimn. Mat. Przyrod. 3) Bogatek 150 cm. z Semin. Naucz. 4) Białek z Gimn. Panstw. im. J. Kochanowskiego.

Skok w dal: 1) Siedlecki 569 cm. z Gimn. Mat. Przyrod. 2) Koziełł 554 cm. z Gimn. Mat. Przyrod., 3) Nowakowski 523 cm. z Sem. Naucz.

Skok o tyczce: 1) Nowakowski 265 cm. z Sem. Naucz. 2) Sołtyk 265 cm. z Państ. Szkoły Techn. 3) Luciak Tadeusz 240 cm. z Gimn. Państw. im. J. Kochanowskiego.

Bieg 100 mt. 1) Borkiewicz 11,5 sek. z Sem. Naucz. 2) Koziełł 12,6 sek. z Mat. Przyr., 3) Nowakowski 13 sek. z Semin. Naucz.

Bieg 200 mt. 1) Borkiewicz 24,3 sek. z Sem. Naucz. 2) Nowakowski 25,4 sek. z Sem. Naucz. 3) Gajewski 26,5 sek. ze Szkoły Techn.

Bieg 400 mt. 1) Borkiewicz 52,4 sek. z Semn. Naucz. 2) Majewski 58,4 sek. z Gimn. Państw. im. J. Kochan. 3) Banaszkiewicz 62 sek. z Sem. Naucz.

20.V. **Pięciobój lekko-atletyczny.**

22 zawodników: 1) Siedlecki 2425,07 p. z Gimn. Mat. Przyrod., 2) Borkiewicz 2083,41 p. z Sem. Naucz. 3) Koziełł 1946,84 p. z Gimn. Mat. Przyrod. 4) Majewski 1897,28 p. z Gimn. Panstw. im. J. Kochan.

Dziesięciobój lekko-atletyczny.

1) Siedlecki 4356,36 p. z Gimn. Mat. Przyr., 2) Majewski 3755,64 p. z Gimn. Państw. im. J. Kochan. 3) Koziełł 3437,12 p. z Gimn. Państw. Mat. Przyrod. 4) Borkiewicz 3268,04 p. z Sem. Naucz. 5) Luciak Zdzisław 2603,97 p. z gim. im. J. Kochan.

Sądzę, że zawodnicy nie spoczną na „laurach", lecz w dalszym ciągu, trenując się, wykażą nowe postępy w zawodach jesiennych.

M. R.

Swięto P. W. i W. F.

Jeszcze dn 22 maja miało się odbyć na zakończenie zawodów międzyszkolnych święto sportowe. Lecz nieustanny deszcz zmusił kierowników P. W. i W. F. do odłożenia tej imprezy sportowej na dzień 29 maja b. r.

Na program tego święta wchodziły popisy grupowe wszystkich szkół radomskich, zarówno męskich jak i żeńskich, a na-

stępnie biegi sztafet żeńskich i męskich, oraz bieg szturmowy przy współudziale wszystkich szkół męskich.

Punktualnie o godzinie 3-ciej p.p. zaczął się pierwszy punkt programu:

Ćwiczenia Seminarjum Żeńskiego Następnie kolejno popisywały się wszystkie pozostałe szkoły średnie. Najbardziej podobały się wszystkim ćwiczenia plastyczne, wykonnane przez uczennice Gimnazjum Żeńskiego im. Konopnickiej i Gimnazjum Żeńskiego p. Gajl

Nasza szkoła wystąpiła również okazale w granatowych mundurach z amarantowemi przepaskami przez ramiona , a reprezentowali ją uczniowie od kl. II-ej do IV-tej włącznie.

Pozatem wszystkie szkoły okazały sprawność ćwiczebną.

Po wyczerpaniu tych punktów programu odbył się bieg sztafet męskich (4 x 100).

I-sze miejsce zajęła sztafeta Seminarjum Męskiego w czasie 50" (4 x 100); II-gie miejsce zajęło Gimnazjum Mat.-Przyrodn., a III-cie nasze Gimnazjum.

Następnie odbył się bieg szturmowy, zakończony zwycięstwem Gimnazjum, Mat.-Przyr.; II-gie miejsce zajęło nasze Gimnazjum, a III-cie Miejska Szkoła Rzemiosł.

Po ukończeniu biegu szturmowego wszyscy zawodnicy i zawodniczki zebrali się na placu przed trybuną, następnie p. prof. Drewski wygłosił do młodzieży krótką przemowę, wzywając młodzież do pilnego trenowania na polu sportowem, poczem odbyło się rozdawanie nagród. O godzinie 8-ej wszystko się skończyło, a zawodnicy i zawodniczki na nowe plony na polu sportu muszą poczekać do przyszłej wiosny.

Miecz. Pren...sk.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Józef Jentsch** — Radom, pl. 3 Maja 1

— Odbito czcionkami Zakładów Drukarskich Sejmiku Radomskiego i S-ki. —